

CIEMIERNIK I CIEMIERZYCA.

Rośliny znane pod temi nazwiskami, częstokroć brane są niewłaściwie za jeden i tenże sam gatunek. Ciemiernik, *Helleborus*, należy do rodzaju roślin z klassy Linneusza wielo-pręcikowéj, rzędu wielosłupkowego, do familii naturalnéj jaskrowych. Z pięciu tego rodzaju gatunków europejskich, najznakomitszym jest Ciemiernik czarny, *Helleborus niger*, rosnący w lasach około Sawrania na Podolu, a w innych stronach utrzymywany w ogrodach dla bujnych i pięknych kwiatów biało-różowych, które wśród zimy rozkwitają, i ztąd też znany u Francuzów i Anglików pod imieniem Róży Bożego Narodzenia *(Rose de Noël, Christmas Rose)*. Liście ma korzeniowe, ogonkowate, stopowe z 7 do 9 listków lancetowatych, śpiczastych, gładkich, piłkowanych, złożone, zimo-trwałe, głąbiki 1—2 kwiatowe. Korzenie tego gatunku bez żadnego zapachu, smaku nieco cierpkiego, późniéj ostrego i palącego, których włókna tylko zachowują się w aptekach, częstego niegdyś użycia w dawniejszéj medycynie przeciwko pomięszaniu umysłu i puchlinie wodnéj, dzisiaj rzadko bardzo i z wielką przez rozsądnych lekarzy zapisywane bywają ostrożnością; zażyte bowiem nieostrożnie, gwałtowne wzniecają wypróżnienia i zapalenie żołądka i kiszek sprawić mogą. Ostrość ich zależeć ma od właściwego kwasu natury lotnéj połączonego z olejem lotnym. Rysunek téj rośliny umieszczony jest na str. 400.

Ciemiernik Wschodni, *Helleborus Orientalis*, słynął w starożytności, jako środek jedyny przeciw pomięszaniu zmysłów. Odkrycie jego przypisywano Melampowi z Pilos, który uleczył nim z szaleństwa córki Praetusa.

Ciemiernik zielony, *Helleborus viridis*, wyobrażony na początku niniejszego numeru od strony lewéj ku prawéj, ma korzenie gałęziste, smaku bardziéj gorzkiego i ostrzejszego niż Ciemiernik czarny. Daje się wszędzie w każdém polu utrzymywać, rośnie po górach w Szląsku, Austryi i Szwajcaryi.

Ciemiernik cuchnący, *Helleborus foetidus*, ma kwiat biało-zielony, łodygę oliścioną, rośnie dziko na Podlasiu. Posiada zapach wszystkich części odrażający, a gorycz tak wielką, iż za dotknięciem tylko języka do korzenia téj rośliny, gorycz na kilka godzin pozostanie, i szczęki doznają konwulsyjnego poruszenia.

Ciemierzyca, *Veratrum*, należy do rodzaju roślin klassy Linneusza sześcio-pręcikowéj, rzędu wielosłupkowego, familii zimowitowych. Dwa tego rodzaju gatunki, to jest Ciemierzyca biała, *Veratrum album* i Ciemierzyca czarna, *Veratrum nigrum*, do krajowych należą; pierwsza wyobrażona na rycinie obok Ciemiernika zielonego, rośnie prawie wszędzie na łąkach między leśnych nieco wilgotnych, drugą znajdowano za Lublinem na miejscach suchych słońcu wystawnych. Biała ma łodygę około 3 do 4 stóp wysoką, liście pręto-tulne, całobrzeżne, elliptyczne, nerwisto-fałdowane, ze spodu omszone; kwiaty wewnątrz białawe, zewnątrz zielonawe, w gronach wiechowatych wierzchołkowych; czarna zaś nieco jest niższa, liście dolne ma szeroko-elliptyczne, gładkie, a kwiaty czarno-purpurowe. Obie, mimo piękność powierzchownego swego kształtu, jadowitą, ludziom i zwierzętom szkodliwą kryją w sobie ostrość, żadne bydle ich nietyka, wyjąwszy muły, które je bezkarnie zjadać mogą. Korzenie Ciemierzycy białéj znajome w aptekach pod imieniem *Rad. Hellebori albi*, według świadectwa niektórych, podobnie jak korzenie Ciemierniku, należały także do sławnych w starożytności kuracyi *Helleborismus* zwanych, któremi szaleństwo i inne choroby leczono. Prócz medycyny bydlęcéj rzadko się one teraz używają, dla gwałtownego działania na organizm; mięszanie proszku ich z tabaką przez osoby lekkomyślne, smutne częstokroć pociąga za sobą skutki. (Stanisław Batys Górski w *Encyklopedyi Powszechnéj* tom IV str. 361).

Za ogólne prawidło wziąć należy, iżby żadnego gatunku ani Ciemiernika ani Ciemierzycy nieżażywać nawet zewnętrznie, gdyż skutki tego zazwyczaj są nieprzyjemne, a niekiedy bardzo nawet szkodliwe.

O WZROKU PODWÓJNYM (SECOND SIGHT) SZKOTÓW.

(Ciąg dalszy.)

W następnym roku dnia 23 czerwca zjawisko, o którém w poprzedzającym mówiliśmy numerze, powtórzyło się w dziwniejszy jeszcze sposób. O godzinie pół do ósméj wieczór, tenże sam parobek folwarczny, mający podówczas zamieszkanie w Blackhill, podobnież o pół mili od góry, będąc na dole przed owczarnią, ujrzał oddział jezdnych w szyku, nader prędko galopujących na szczycie góry Sowter-Fall. Popatrzawszy na nich przez czas niejaki, wezwał swojego gospodarza, który także widział wyraźnie wojsko napowietrzne, i zaraz wszyscy mieszkańcy z folwarku wyszedłszy patrzyli na nie. Jazda, jak się zdawało, z pochyłéj części góry posuwała się ku wysokości Nolt; potém porządnie okrążała wierzchołki, a zrównawszy się z Blackhillem, znowu się spuszczała, opisując tym sposobem niejako spiralny krąg ku niższéj części góry. Krok jéj

był równy i prędki, jakby w czasie przejażdżki, a szeregi przeciągały przez godzin dwie, do saméj nocy. Całe półki mogły przez ten czas przejechać; niekiedy który z nich pozostawał w tyle i starał się potém innych dognać. Wszyscy widzowie patrzali na to, a punkt widzenia nie znajdował się w samym tylko Blackhillu, ale mieszkańcy wszystkich okolic mogli widzieć zjawisko ze wszech stron, w obwodzie mili do koła góry. O nadzwyczajnym tym wypadku zeznało przed sądem, w lipcu 1745 roku, dwudziestu sześciu naocznych świadków.

Dublińskie *Quarterly Review* przed dwoma laty z szyderstwem wspominało o zjawiskach Sowter-Fallskich. Ale minął już dla nas wiek niewiary, i dowcip Erazma lub Woltera nikogo dzisiaj nie przekona swojemi żarcikami. Dziwne i niewytłómaczone pokazywanie się głośnéj wyspy Brandon, którą wszyscy widzieli, a nikt nie postał na niéj, pomimo bliskie jéj sąsiedztwo z Teneryffą, podobnież jest przedmiotem szyderstwa dublińskiego dziennika, który w końcu czyni wniosek, żartując więcéj, niżeli rozumując, że zmysły nasze oszukują nas i że natura bawi się ich złudzeniem. Czemuż nie przypuścić raczéj, że tajemnice przyrodzenia nie są przez nas jeszcze odkryte? Widma Sowter-Fallskie, Brokkeńskie, i to zjawisko, w którém częstokroć mieszkańcy Sussex'u widzą zbliżające się ku sobie brzegi Francyi, te wszystkie fenomena różnych a niewątpliwych miražów, zdaje się, jednorodnemi są z sycylijską *fata morgana*, która nie jest czém inném, jak napowietrzném odbiciem się miasta Reggio w zwierciadle wód Messyńskiéj zatoki. Przypuściwszy ten domysł, czyliž niewypada i wzrok podwójny, przewyższający wyrachowania spółczesnych wiadomości naszych, uznać za cóś przewyższającego granice fizyki spółczesnéj, a nawet metafizyki.

Jazda Sowter-Fallska ma także podobieństwo do widma konia *(kelpie)*, które dawniéj często biegało po szkockich jeziorach w mgliste wieczory, a znikło wtenczas, kiedy wyszukiwać zaczęto atmosferycznych przyczyn tego zjawiska. Loch-Tyska *kelpie* ukazała się po raz ostatni w roku 1809, kiedy widziano na niéj siedzących czworo dzieci. Legenda Saint-Orańska, z któréj korzystał Walter-Scott, nie odrzuca wzroku podwójnego, i *Biała Dama* i *Pani jeziora* sławnego romansopisarza ukazują się na brzegach szkockiego *loch*, dając znać przez to, iż wodzie i mgle przypisać należy niemały udział w tych dziwach Kaledonii. Kroniki Edymburga — niezapominajmy przytém górzystego położenia stolicy szkockiéj i blizkości morza — mówią o bitwach napowietrznych, widocznie staczanych przez wojska. Wiemy, iż do podobnego zjawiska, które fizyologija dopuszcza, podanie ludu przykłada jeszcze niedorzeczne szczegóły, jako to: odgłos trąb, krzyki umierających. Lecz jeżeli podobne szczegóły pozbawiają wiary w samo zjawisko, zważmy, iż podwójnego wzroku mieszkańców Hebrydzkich nic podobnego nie kazi. Można go przeto mianowicie zaliczyć do przedmiotów, które nauka objaśnia, a przynajmniéj nie odrzuca.

I tak, możemy twierdzić, że wzrok podwójny nie jest zmyśleniem, i że warunki jego materyalne wyjaśnić się dadzą; ale moralne jego stosunki, ale udział w nich rozumu i serca, które ukazują się tu pośrednikami, w tak rozmaitych formach, któż nam to wszystko wyjaśni? Ani słówka o ideach Karola Fourier, lecz czy niechcecie wiedzieć o panującym między Szkotami, a zwłaszcza Hebrydzkiemi mieszkańcami przesądzie co do umarłych: „Dusza, powiadają oni, nie opuszcza izby, w któréj człowiek umarł, dopóki ciało jego pogrzebaném nie będzie. Ulatuje ona nad łożem śmiertelném, i jeśli przemówimy do niéj pewnemi słowy, może

znowu wnijśdź w ciało, ożywić je na chwilę, i nieboszczyk będzie odpowiadał, osobliwie gdy go zapytamy o przyczynach śmierci. I nie sama dusza nieboszczyka pozostaje w mieszkaniu, ale dusze wszystkich jego krewnych i znajomych przychodzą rozmawiać z nim, i bylebyście je podraźnili, wnet się ukażą śmiałkowi. Trzeba zatém, albo zamykać troskliwie izbę i niepuszczać tu niewidomych gości, albo otworzyć drzwi i zostawić im wolny wchód i wnijście.“ Dziwna mięszanina niedorzecznych przesądów, lecz niech kto sprobuje wybić je z głowy Hebrydzkich mieszkańców.

Nie będziemy zgłębiać zkąd wzięły początek te zabobony. Przesąd jest jak kobiéta: z najdowcipniejszéj, z najpoetyczniejszéj części ich wszystkich trudno zdać sprawę. Ale czy niedziwno, że psychologia Fourier'a z jéj duszami aromatycznemi, znalazła się u grubych mieszkańców Clyde? Taka jest niestałość umysłu naszego: dziś sceptyk, jutro uwierzy w najniedorzeczniejsze brednie, od których wieki go przedzielają. Może myślicie, żeśmy wyrzekli się starożytnych przesądów? Bynajmniéj — przesąd wieki przechodzi na równi z prawdą. Nieraz myśli się nawet, że równie jak prawda jest nieśmiertelnym; czyliż więc niewypada, nieodrzucając przesądów, jako bezsensowne bałamuctwo, wejrzeć bacznie: czy nie ma w nich jakiéjbądź zasady, czy niema ziarnka prawdy, z którego one urosły? Sól wysypana, była u starożytnych, i dzisiaj pozostaje przedmiotem bojaźni; piątkowi, poniedziałkowi towarzyszy jakiś rodzaj zabobonnéj obawy. Nie wierzycie temu? Bardzo dobrze, ale dla czego niewierzycie? Prosto niewierzyć, jest to zbijać zupełnie tymże sposobem, jak twierdzą ci, którzy wierzą bez przyczyny. Zkąd wiecie, że się nie kryje w tém coś takiego, o czém dowiemy się nabywszy większego doświadczenia, większego udoskonalenia wiadomości naszych. W naszych czasach wielu porównać można do filozofa Arcezylausza, który już śmiał się z zabobonów, już się ich lękał, i stale utrzymywał to jedno, że ród ludzki skazany jest na akatalepsiją, czyli niemożność odkrycia tajemnic świata.

Wzrok podwójny Szkotów można atoli uważać za jeden z tych dziwów, którego zasłony pokrywającéj rąbek już podniesiony został; nie wszystko jeszcze widzimy, ale widzimy już niemało. Trzymając się metody analitycznéj, i nie wymagając od badań naszych ściśle matematycznych wypadków, osiągniemy tu rezultata, jakich od gruntownych badań spodziewać się możemy. Przystańmy przedewszystkiém na to, że wiele zjawisk przyrodzonych możemy tylko czuć, ale dowieść ich niezdołamy. Tak są oczéwiste, że je koniecznie przypuszczać trzeba, chociaż i niepodobna podciągnąć pod stałe prawidła. Przeto, jeżeli występujący z ogólnego rzeczy porządku przedmiot wskazuje nam niedostatek syntezy pod tym względem, w takim razie przypuścić ją należy, a wyjaśnienie odnieść do szczególnych, nam niewiadomych przyczyn. Weźmy za przykład zjawisko kumberlandzkie, gdzie wszystkie okoliczności jednoczą się z sobą przeciwko naszym metodom rozumowania, jeżeli materyalnie objaśniać je zechcemy.

Pan W. wydawca Teofila Insulanusa, opowiadając tyle ciekawych szczegółów o nadpowietrzném Sowter-Fallskim zjawisku, w przedmowie do wydania glasgowskiego roku 1819 dodaje uwagę, że działo się to dniem przed powstaniem, w tym samym czasie, kiedy zbrojni jeźdzcy, pragnąc zachować w tajemnicy poruszenia swe, przez które gotowali się do boju na drugi dzień, odbywali manewra na koniach. A ponieważ odbicie się widma Brokkeńskiego dowodzi, że ruchy człowieka mogą niekiedy powtarzać się w zwierciedle obłoków, czemuż nie mamy dopuścić tegoż samego i w kumberlandzkiém zjawisku? mianowicie, że lekkie wyziewy

otaczały górę kumberlandzką w chwili zjawiska, a w takiém zdarzeniu osobliwe działanie cieni, przez grę promieni słonecznych sprawione, łącząc się z innym kierunkiem odbicia się i warunkami atmosferycznemi, jeszcze nam nieznanemi, przedstawiało na obłoczystéj powłoce góry wierny obraz postaci ludzkich, ich barwy i poruszeń. Wykład podobny, sprowadzając nas do przyrodzonych praw mirażu, na pierwszy rzut oka, zdaje się, dostatecznie objaśniać całą tajemnicę. Ale przypuściliśmy tu „warunki atmosferyczne nam jeszcze nieznane.“ Bez nich, materyalna nawet część zjawiska miejsca mieć nie może; ale jak dowieść, że one się łączą, ze szczególném nastrojeniem, które wypada w takim razie przypuścić w fizyologicznéj organizacyi człowieka. I nawet, kiedy zadziwiające związki pomiędzy snami, magnetycznym somnambulizmem, stanem wygórowanéj exaltacyi, i pomiędzy tém wszystkiém, co dotychczas nie jest wyjaśnione w nerwowym systemacie człowieka (nie przypuszczając nawet w tym razie żadnych wątpliwości i potrzeby badania) przyjętemi być mogą, niemniéj atoli wstrzymać się wypadnie ze zbyt skwapliwym wyrokiem co do nadzwyczajności podwójnego wzroku, a mianowicie w tym względzie, że usposobienie hebrydzkich mieszkańców wymaga szczególnych warunków organicznych w człowieku, który niém włada. Jeśliby wzrok podwójny był skutkiem zwyczajnego fenomenu atmosferycznego, prawa prosto fizycznego, wtedy każdy mieszkaniec Hebrydów, w daném miejscu, i przy danych okolicznościach, niewątpliwie posiadałby stosowne do niego usposobienie. Ale nie tak się dzieje. I tu trzeba koniecznie wejść w rozbiór szczegółów tyczących się mieszkańców wysp St. Kilda i Ostiga.

Wzrok podwójny jest tam w ogólności udziałem ludzi składu melancholicznego, oczu słabych, wzroku delikatnego, charakteru nieśmiałego, czułych na wrażenia. Fenella Walter-Scotta, i wszystkie typy osób chorowitych, wyprowadzanych tak ochoczo, a niekiedy do zbytku nawet, przez nowoczesnych pisarzy romansów, do téj kategoryi zaliczonemi być powinny. Ale podobna czułość nerwowa nie usuwa bynajmniéj siły muskułów, barczystości, nałogów prostych i grubego wychowania. I jeśli zgodzimy się na to, że Macpherson, w swoich poematach Ossyana, wprowadzając chóry bardów i bohatérów śpiewające w mglistych obłokach, trzymał się jedynie podania ludu, wyczerpniętego z powieści o wzroku podwójnym, tedy możemy uczynić wniosek, że w epoce bajecznéj, siły duchowne i fizyczne władze Kaledończyków bardziéj niżeli dzisiaj harmonizowały się z sobą. Bardowie, których pieśni były tak wspaniałe, a twarze tak piękne, dzielnie przytém władali mieczem i włócznią. Naostatek, osobliwości temperamentu, rozwijające się na Hebrydach, w rodowitych mieszkańcach tych wysp, i w cudzoziemcach, kiedy ci tam osiędą, wyżéj opisane przez nas z dokładnością historyczną, czyliż nie dowodzą, że przyczyny miejscowe mogą do tego stopnia zrównać i odmienić organizacyą, że za nabyciem potrzebnych do tego przymiotów, ona nabiera usposobienia i sympatyzuje z tajemniczemi przyczynami wydającemi wzrok podwójny?

Rzeczywiście zgoła nie znajdujemy na Hebrydach chorobliwości, usposabiającéj w innych krajach do extazyi. Jasnowidzący hebrydzcy są zamyślający się, lękliwi, ale trzeźwi i dobrych obyczajów. Na St. Kilda zgoła jest nieznane rozwinięcie się obłąkania, które do raju przenosi teryaków carogrodzkich, albowiem osobliwy stan, do którego przychodzą zażywający opium, zbliża się już nieco do wygórowanego szaleństwa mieszkańców Wschodu. Histeryka, utrata władz umysłowych, samobójstwa, wcale na Hebrydach nie są znane. Widzieliśmy już, że i

Johnson nie przypuszczał w mieszkańcach Hebrydów jakiegobądź fanatycznego szalbierstwa, przyznając dobroduszność i prostotę obyczajów większéj części tamecznych jasnowidzących. Niekiedy jasnowidzenie tak niespodziewanie napada na nich, że jawnie dowodzi niepodobieństwo jakiegokolwiek zmyślenia lub oszukaństwa. W traktyerze miasteczka Killin, w obwodzie Perth, jasnowidzący siedział u stołu, gdy przy tymże stole rozgościł się jakiś nieznajomy. Na widok tego człowieka jasnowidzący zadrżał i zaczął uciekać. Dogoniony i przytrzymany oświadczył, że nieznajomy, za dwa dni zginie na rusztowaniu, dodając przytém, że na jego widok czuje jakąś jemu samemu niepojętą trwogę. Nieznajomy usłyszał to wszystko, rozgniewał się i w uniesieniu przeszył nieszczęśliwego wróżbita swoim klajmorem. Mordercę oddano do sądu i we dwa dni poniósł karę śmierci stosownie do przepowiedni jasnowidzącego.

Na szczególną zasługuje to uwagę, że wzrok podwójny bywa niekiedy dziedzicznym w niektórych rodzinach, składających klany hebrydzkie. Książka Teofila Insulanusa wypisuje imiona i dzieje dwunastu członków rodziny Mack-Leod, w przedmiocie wzroku podwójnego, i tu znajdujemy imiona znaczne, jak naprzykład Macphersona. Nie przytaczamy tu wszystkich powieści o nich; zadziwiające i straszne w swéj osnowie, wszystkie prawie są jednostajne. Podobna jednostajność niepochlebia wyobraźni, ale stanowi dowód rzetelności ich początku; jeżeli rozmaite opowiadania zgadzają się z sobą w większéj części swoich szczegółów, wnioskować trzeba, że między niemi zachodzi niewidomy, ale rzeczywisty związek. Główniejsze z wysp Hebrydzkich, Saint Kilda, Skye, Ostig, Strontian, Tirey, Coll, Missinish, Lewis, Islay, Bey, Insay, Orensay, Southuist, są teatrem wypadków wzroku podwójnego, który rzadko przechodzi za granice obwodu Inverness, lecz niekiedy ukazuje się i w innych miejscach szkockiego morza, na wyspie Man, wyspach Orkadzkich. Większa część osób występujących u Teofila Insulanusa, są to pobożni prostaczkowie i z gorliwością powołaniu swemu oddani duchowni. Tłómaczy to skłonność opisującego do mistycyzmu, on bowiem we wzroku podwójnym upatruje władzę przewidywania przyszłości. Temu także przypisać można okazałość stylu, osobliwie gdy powieść ściąga się wprost do Mac-Leodów Lewis'kich. Teofil Insulanus sili się na straszne formuły i obrazy opisowe, chcąc skreślić przywileje, jakiemi tak szczodrze udarowało przyrodzenie dumnych potomków norwegskich władzców, może w nagrodę za utracone przez nich królestwo.

Pomiędzy anegdotami Insulanusa, znajduje się jedna, która lubo się niewydała nam dziwniejszą nad inne, lecz szczegóły jéj dopuszczają pewne zbliżenie z innemi tegoż rodzaju zjawiskami.

Na schyłku XVIII wieku, porucznik szkockiego pułku Armstrong, w drodze do Mac-Leoda w Port-Rie na wyspach hebrydzkich, przejeżdżał górę Horniewal za Lown-a-Clarish, gdy nagle ujrzał u spodu w dolinie żołnierza swojéj kompanii. Natychmiast spytał służącego czy widzi żołnierza, lecz służący odpowiedział, że nie widzi. Oba zaś szli razem jedną drogą. Porucznik Armstrong zauważał, iż widzenie znikło nie nagle, ale powoli, jak człowiek przechodzący mimo, oddalając się przed oczyma i zmniejszając się w oddaleniu. Zszedłszy na dół, oficer i jego służący troskliwie szukali żołnierza dostrzeżonego z góry, ale nadaremno, zgoła bowiem nikogo nie było. Podług własnego opowiadania oficera, dziwne to zjawisko uważać można za omylenie wzroku, *deceptio visus*, które każe nam niekiedy brać jedne przedmioty za drugie, lecz potém się odkryło, że było to widzeniem wyobraźni.

Nazajutrz, kuryer przywiózł wiadomość do Port-Rie o śmierci podoficera, zmarłego dniem przed tém, mianowicie w tych chwilach, kiedy go oficer postrzegł z góry. „Oto prawdziwy sen czuwającego *(waking dream)*", dodaje Insulanus, i najwłaściwsze jest to nazwisko, jakie *wzrokowi podwójnemu* dać możemy.

(Dokończenie nastąpi).

WZMIANKA STATYSTYCZNA O MIASTACH POWIATOWYCH GUBERNII WILEŃSKIÉJ: KOWNIE, WIŁKOMIERZU, ROSSIENIACH I SZAWLACH.

(Z Dziennika Ministeryum Spraw Wewnętrznych 1839, zeszyt 8my).

KOWNO.

Przed dziesięcią laty znajdowało się w tém mieście ludności płci obojga 7,793 dusz, dziś liczy się tam 9,724, załączając w to i przedmieście. Murowanych domów i innych budowli było 59, teraz jest 63. W porównaniu z dawniejszym, to miasto zostaje w biédnym stanie; kupców piérwszych dwóch gildyi nie masz, trzeciéj gildyi jest 30; zakładów handlowych, fabrycznych i innych niemasz także; wyrabia się tylko w sześciu domach cieńkie i średnie płótno, dwie są garbarnie i trzech powroźników. Piérwsze dwa rodzaje przemysłu służą tylko na potrzeby domowe mieszkańców, a liny i powrozy kupują i innych okolic mieszkańcy. Kupcy prowadzą handel towarami drobnemi, przywożonemi z Wilna, a cukrem, żelazem, syropem cukrowym, solą, świecami i t. d. — z Rygi. Kowno leży między dwiema żeglownemi rzekami Niemnem i Wilią, oraz przy głównych traktach: szosse do twierdzy Dyneburga, ryzkim i wileńskim. Szczególnych zrzódeł dobrego bytu nie posiada, a przemysł mieszkańców małéj jest wagi; chrześcijanie zajmują się uprawą ogrodów, handel zaś prawie wszystek znajduje się w ręku żydów. Wartość domów, takaż jak w Wilnie, może tylko mniejsza o trzecią część. Kowno, przez położenie swoje nad żeglownemi rzekami, któremi prowadzi się znaczny handel gubernij litewskich i części wołyńskiéj z Prussami, bierze niejaki w tém udział; nadto, z przyczyny zbiegu w niém głównych dróg, mieszkańcy mają wszelkie ułatwienia do stosunków handlowych.

WIŁKOMIERZ.

Przed dziesięcią laty liczba mieszkańców płci obojga wynosiła 2,655, domów murowanych było 6; dzisiaj liczba mieszkańców dochodzi do 3,730, domów zaś murowanych jest 14. W porównaniu z dawniejszemi czasy, miasto znajduje się w daleko lepszym stanie. Kupców dwóch piérwszych gildyi niemasz, równie jak zakładów handlowych, fabrycznych i innych. Wiłkomierz leży przy głównych traktach z Wilna do Rygi i z Kowna do Dyneburga, nad rzeką spławną Świętą. Zrzódłem jego pomyślności jest znaczny handel z Rygą, lnem i siemieniem lnianém. Niektórzy żydzi przedają w sklepach drobne towary, inni wódkę i piwo: chrześcijanie zaś w ogólności zajmują się rolą. Wartość domów murowanych prawie takaż sama jak w Wilnie, przy jednostajnych korzyściach.

ROSSIENIE.

Bardzo mało przed dziesięcią laty było mieszkańców w tém mieście, a domów murowanych wcale nie było. Obecnie liczba mieszkańców dochodzi do sześciu tysięcy, domów murowanych nowych jest 18. W porównaniu z dawniejszemi laty Rossienie znajdują się w lepszym stanie. Kupców piérwszéj gildyi liczą 3, drugiéj 2; zakładów handlowych i fabrycznych niema wcale; towary różnego rodzaju przywożą się tutaj z miast

portowych: Lipawy, Rygi i Nitawy, i dla tego przemysł mieszkańców w dobrym znajduje się stanie.

Miasto Rossienie leży przy głównym trakcie pocztowym; rzeki żeglownéj nie ma, lecz o siedm ztąd werst przechodzi kanał windawski. Przedniejszą czynnością mieszkańców i zrzódłem dobrego ich bytu, jest handel i liwerunki; ubożsi zajmują się rolą. Wartość domów równa się prawie wartości wileńskich. Miasto, położone w środku wielkiego powiatu, blizko kanału windawskiego, (po ukończeniu którego mieszkańcy spodziewają się znakomitych obrotów handlowych), miast portowych i królestwa Pruskiego, nie małe posiada dogodności pod względem handlowym.

SZAWLE.

Przed dziesięcią laty liczyło się tu mieszkańców 1,742, obecnie zaś 2,325. Kupców piérwszych dwóch gildyj, jako też fabryk i rękodzielni niemasz. Domów murowanych 29. W stosunku do dawniejszego Szawle znajdują się dzisiaj w lepszym stanie. Leżą przy głównym trakcie z Pruss do Rygi. Szczególnych zrzódeł dochodu obecnie nie posiadają. Przemysł zamyka się w handlu lnem, siemieniem lnianém i różnemi małoznaczącemi wyrobami; wszystko to, po większéj części, zakupuje się na targach w samém mieście i odwozi się do Nitawy i Rygi. Wartość domów nie może się równać z domami miasta gubernialnego; przez przybliżenie atoli można oznaczyć wartość przedniejszych domów na 30,000 rubli.



(Ciemiernik czarny.)

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.